

Jesteś tutaj: [Strona główna](#) | [Recenzje](#) | [Fotel bez prądu](#)

Fotel bez prądu



TOMASZ MOŚCICKI

Krytyk teatralny, dziennikarz. Absolwent Wydziału Wiedzy o Teatrze warszawskiej

Lubię to! 2

A A A



Fot. Janusz Szymański

Najnowsza premiera łódzkiego Teatru Nowego przyprawia o konfuzję. Nie wiem – przypadek to czy też „teatr co się wtrąca” – ale *Spowiedź masochisty* Romana Sikory dziwnie wpisuje się w zbiorowy obłęd, który od ponad dwóch tygodni ogarnął nasze publiczne życie.

Mówiąc w skrócie: obłęd manifestuje się niezadowolaniem. Społecznym. Najgorsze praktyki „korpo”, zła dola pracowników hipermarketów, niedole pracowitych Azjatów mozolnie szyjących modną u nas odzież, problem utylizacji tego, co służy naszemu komfortowi – wszystkiego po trochu i jak w

ogłoszeniach domów zbytków przez owe domy pomieszczanych swego czasu w renomowanych gazetach: „wszystkie orientacje”. Bycie niezadowolonym jest teraz bardzo „trendy”. Nie ukrywam, że zetknięcie z takimi utworami dramatycznymi, a i pokazującymi je teatrami nieodmiennie wprawia mnie w zakłopotanie. Autorzy piszą je bowiem zazwyczaj na komputerach *made in China*, składanych zazwyczaj przez ofiary niewolniczego wyzysku. Noszą odzież z metkami *made in Bangladesh*, szytą przez innych wyzyskiwanych, a po zakupy chadzają zazwyczaj do hipermarketów, w których pracują bohaterowie ich sztuk. Sami – ludzie przecież niebiedni – przykładają więc rękę do „wyzysku człowieka przez człowieka”. Zachowują się więc identycznie, jak znów modny ostatnio Karol Marks siedzący na garnuszku swego przyjaciela krwiopijcy Engelsa i wraz z nim badający położenie klasy robotniczej w Anglii.

Pal zresztą lichy „ideolo”, nie raz i nie dwa stykaliśmy się już z poglądami budzącymi zdziwienie, często opór wynikający ze zdrowego rozsądku. Nie musimy się zgadzać z teatrem politycznym – jednak gdy przychodzi wziąć rozbrat z czysto artystyczną formą ich manifestowania – to już znacznie gorzej. *Spowiedź masochisty* jest niestety dobrym tego przykładem. Oskarżenie kapitalistyczno-korporacyjnego świata, w którym rzekomo nie daje się już żyć, wyartykułowane bowiem zostało w formie, która oskarżenie to sprowadza do niepewagi.

Nic ostatnimi czasy tak nie „ubogaca” teatru, jak obyczajowy skandal czy choćby ekscesik. Na Małej Scenie Teatru Nowego rekwizytorium jak z taniego horroru klasy C albo z filmów „kinematografii odważnej”. Dwa solidne fotele, meble znane ze zdjęć z amerykańskiego Sing-Singu. Kto na nich zasiądzie – o własnych siłach już nie wstanie. To znaczy w ogóle nie wstanie, boć to fotele elektryczne. Po prawej stronie słup do przytroczenia doń ofiary, pobrząkują solidne łańcuchy, zwane w sklepach GS-u „krowiakami”. Obok nich kolekcja pejców. A w głębi sceny okazałe urządzenie do łamania kołem. Wraz siedzącym obok mnie panem W. sztykaliśmy się na niezły sado-maso, zwłaszcza że Sikora w swym tekście wytłumaczył dokładnie publiczności branżowy skrót BDSM – dla niezorientowanych: „bondage&discipline, domination&submission”. Zapowiadało się na niezłą jatkę – ale *you never get what you expect*. Do foteli nie podłączono elektrod, nikt się na nich nie usmażył. Zasada Czechowowskiej strzelby, co to powieszona na ścianie w pierwszym akcie – wypali w ostatnim, została więc zlekceważona. Żadna to też sztuka z obyczajowym przekroczeniem; bulwersujący wymiar tekstu Sikory ma w sobie tyle skandalu, ile mają go zazwyczaj swawolne filmy nadawane w późnych godzinach nocnych przez RTL. Więcej śmichu niż zgorzenia.

Trzeba uczciwie przyznać, że na początku ta groteska jest nawet zabawna, przede wszystkim przez monstrualne nagromadzenie kiczowatego rekwizytorium z taniego salonu erotycznego. Ale przecież nie o to chodzi autorowi. Bo oto tytułowy bohater o masochistycznych skłonnościach po licznych niepowodzeniach w zaspokojeniu swych pragnień rusza na podbój świata. Dość nudnego *spanku*, torturowania i upokarzania – cierpienie można odnaleźć w zawodowym świecie opanowanym przez krwiozerczy kapitalizm, wystarczy poprosić o obniżenie zarobków, wylizać buty menedżerowi supermarketu, zaharować się w kilku korporacjach. Ich nazwy padają w przedstawieniu tak często, że aż zacząłem się zastanawiać, czy ta *Spowiedź masochisty* nie jest jakimś gigantycznym *product placement* i czy to aby nie jaka „krypciocha”, którym to terminem w świecie mediów określa się wciśniętą cichcem reklamę firmy albo jej produktu. Tak oto teatr zaprzeczył sam siebie. Piętnując wyzyskiwaczy – zrobił im trwającą dwie godziny reklamę. Sam Sikora pogrzebał szansę tkwiącą w swoim pomysle biografii masochisty zmieniającego świat. Gdyby tytułowy bohater przeszedł przemianę od ofiary do oprawcy (znawcy przedmiotu twierdzą, że w tej szczególnej dyspozycji ludzkiej duszy o taką przemianę jest ponoć niesłychanie łatwo) – aktor otrzymałby możliwość zagrania postaci niejednowymiarowej, a i sztuka zyskałaby na teatralnej sile rażenia. Tak się niestety nie stało i zamiast efektownej dramatycznej puenty zafundowano nam dość mdle i nijakie zakończenie – skargę masochisty, że oto umieszczony w świecie luksusu znów nie może wygodzić swym przyrodzonym skłonnościom.

Co gorsza – łódzka *Spowiedź masochisty* w czysto teatralnym wymiarze jest zbiorem najgorszych sztamp na poziomie telewizyjnych biesiad kabaretowych. Jeśli pokazuje się odmiennosc, w tym wypadku masochistę – to grający go aktor stosuje nieskomplikowane środki artystyczne, opisane przed wojną w popularnym walcu zaopatrzonym tekstem „Ramona, twe ciało przeży się i gniew”. I takimi łatwiznami jedzie się przez bite dwie godziny, licząc kolejne chwile, w których ta historyjka mogła dobiec końca. Było ich z pięć. Patrząc na te żarty i figle zastanawiałem się, co powiedziałyby na nie patron teatru, czyli Kazimierz Dejmek, ale można podejrzewać, że te wątpliwości są już coraz bardziej prywatnym problemem piszącego te słowa. Może ma je jeszcze topniejąca już garstka widzów, jak choćby mój sąsiad z lewej strony, który po godzinie tej dogłębnej krytyki złego świata z nieczynnym fotelem elektrycznym na pierwszym planie westchnął na pół sali: „o Boże”. By zacytować Słonimskiego: „dobra to była recenzja”.

Przedstawienie w łódzkim Teatrze Nowym można oczywiście zbyć machnięciem ręki, nie pierwsze to i zapewne nie ostatnie, o którym chce się jak najszybciej zapomnieć. Jeśli robi się po nim smutno – to z dwóch powodów. Pierwszy to reakcja publiczności, której ten poziom rozrywki wyrażnie odpowiada. Wystarczy nieco żartów z nie najwyższej półki, *Schlammernusik* na finał, do której ręce same układają się do rytmicznych oklasków (w zamierzonych latach 70. satyrycy wyśmiewający poziom kołobrzeskich festiwali mawiali „nie ma śpiewania bez gibania”) i sukces gotowy. Drugi powód do smutku to ogólniejsza refleksja nad dorobkiem patronów polskich teatrów. Przykład Dejmka, ale także i Zygmunta Hübnera, kilka lat temu Gustawa Holoubka pokazuje, że pod szyldem ich nazwisk w teatrach, którym patronują, produkowane są wyroby, pod którymi oni sami raczej by się nie podpisali. Niestety oni sami zaprotestować już nie mogą.

18-05-2015

Teatr Nowy im. Kazimierza Dejmka w Łodzi

Roman Sikora

Spowiedź masochisty

przekład: Elżbieta Zimna i Małgorzata Sikorska-Miszczuk

dramaturgia i reżyseria: Greg Schwalbe

współpraca reżyserska i ruch sceniczny: Tomasz Dajewski

scenografia i kostiumy: Zuzanna Markiewicz

muzyka: Adam Mortas, Michał Korpecki

obsada: Adam Mortas, Wojciech Bartoszek, Konrad Michalak, Barbara Dembińska, Michał Kruk

premiera: 15.05.2015

TAGI: [Roman Sikora](#), [Greg Schwalbe](#), [Tomasz Dajewski](#), [Zuzanna Markiewicz](#), [Łódź](#), [Teatr Nowy im. Kazimierza Dejmka](#),

Udostępnij

Lubię to! 2

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

trzy plus dziesięć jako liczbę: 

KOMENTARZE (2)



sic | 2015-05-23 13:09:11

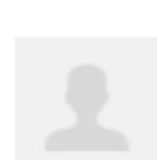
Cytuj

Bardzo trafne. Po co takie recenzje, które są "obok" przedstawień, a nie o nich?

Julia napisał(a):

”

Fotel bez prądu-Recenzja bez polotu-Krytyk bez intelektu



Julia | 2015-05-19 10:58:58

Cytuj

Fotel bez prądu-Recenzja bez polotu-Krytyk bez intelektu